

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

17-23 sierpnia 2004 r.

NR 8 (17)

1. Z kart przeszłości – ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień – przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina – artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta – sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem – wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. Inspiracje kulturalne – poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK – zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności – podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
9. Odpowiedzi redakcji
10. Oko w oko – konkursy ze znajomości miasta dla Czytelników
11. Inne – tematy inne niż wymienione powyżej

Najmilsi Czytelnicy

Kapryśna nieco kanikuła w pełni. Na Starówce – bez względu na pogodę, radujący oczy, wzmocniony w tym sezonie – ruch turystyczny. I my, bez względu na pogodę, przekazujemy Państwu najnowsze „Koniniana”.

Polecam przede wszystkim interesujący, poświęcony bohaterom Powstania Warszawskiego, artykuł Janusza Gulczyńskiego. Opisuje perypetie powstańców dwóch mieszkańców Konina, panów nieodżałowanej pamięci Eryka Rosina oraz doktora Jerzego Nawrotka. Artykuł ku pokrzepieniu. Chcę dodać, że doktor

był pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Konina. Panie Jerzy serdecznie pozdrawiamy.

Zachęcamy również do przeczytania ciekawych wspomnień pana Kazimierza Gościńskiego o księdzu Ireneuszu Pawlaku. Wzruszająca opowieść o przyjaźni.

Leszek Hejman kończy pomalęku wspominki o Zofii Urbanowskiej oraz opisyje uroczystości rocznicowe konińskiej Szkoły Muzycznej. A propos - byłem tam nie dawno na występach rewelacyjnego, młodzieżowego chóru z Chin (ale opisała to już fachowo Ania Dragan). Po koncercie i gorą-

cej owacji na stojąco, okazało się, że głównym „sprawcą” występów jest senator Ryszard Sławiński.

Postanowiliśmy wykorzystając okazję i porozmawiać z senatorem szerzej o kulturze. Zapraszam na ciekawą i rzeczowy wywiad z panem Ryszardem – jesteśmy chyba jednymi z pierwszych w tej przepyttywance.

Był już Konin nocą (M. Sypniewskiego) – teraz Paweł Hejman pokazuje Starówkę z lotu ptaka - ciekawe czy ktoś odnajdzie na zdjęciu kłosek z urokliwych podwórek Mirki Dimitrow.

**Pozdrawiam serdecznie
Stanisław Sroczyński.**

Z kart przeszłości

Koninianie (Eryk Rosin i Jerzy Nawrotek) w Powstaniu Warszawskim

Dokładnie dziesięć lat temu, w 1994 r., wobec obchodów 50. rocznicy Powstania Warszawskiego, trafilem do Eryka Rosina, aby porozmawiać... Wówczas to zrodził się artykuł „Konin tak daleki od Warszawy”. Obecnie w obliczu bardzo uroczystości obchodzonej 60. rocznicy epopei 1944 r. raz jeszcze odwołuję się do tego tekstu, przybliżając Czytelnikom kilka z jego ustępów.

Eryk Rosin, urodzony w Koninie, znany po wojnie koniński farmaceuta, przez wiele lat prowadzący aptekę przy pl. Wolności, brał udział w Powstaniu Warszawskim.

Jeden z ostatnich, upalnych dni lipca 1944 r., siedzimy w cichym, spokojnym domu przy ulicy PCK i rozmawiamy. Wyjmuję zeszyt i zaczynam notować...

W maju 1939 r. przeniósł się p. Rosin do Warszawy. Zamieszkał przy ulicy Grójeckiej. Pracował w aptece (róg Litewskiej i Marszałkowskiej). Interesował się historią i podjął studia historyczne na tajnych kompletach. W 1942 r. za sprawą swego kolegi, porucznika Kazimierza Barcewicza, wstąpił do Armii Krajowej. W dniach bezpośrednio przed powstaniem został przydzielony do zgrupowania „Kryśka”, przybierając pseudonim „Wróbel”. Dzień 1 sierpnia 1944 r. (godzina „W”) zastał zgrupowanie w rejonie Śródmieścia.

W kolejnych dniach grupa operacyjna, której żołnierzem był E. Rosin walczyła przede wszystkim w rejonie Czerniakowa (główny teatr działań pomiędzy Mostem Poniatowskiego a Portem Czerniakowskim).

Około 15 sierpnia zgrupowanie „Kryśka” udało się na dolny Czerniaków. Zluzowane zostało przez przybyłych ze Starówki żołnierzy m. in. „Zośki” i „Parasola”. W tym czasie E.

Rosin napotkał w grupie powstańców znajomego koninianina, późniejszego konińskiego lekarza – Jerzego Nawrotka.

W nocy z 19 na 20 września resztki rozbitego zgrupowania „Kryśka” przedostały się kanałami na Mokotów, w rejon ulicy Wiktorskiej. Marsz kanałami – trudne do wyobrażenia w swojej dramaturgii wydarzenie - trwał od godziny 11 wieczorem do 8 rano. Było to już jedne z ostatnich odsłony walki w płonącej Warszawie.

W następnych dniach walczył E. Rosin w kompanii porucznika „Gustawa”, w okolicach „Królikarni” i ulicy Dolnej.

23 września, po nieudanej próbie przedostania się kanałami do Śródmieścia (jedyną nie zdobytą do końca dzielnicą miasta), w okolicach Puławskiej i Belgijskiej, grupa z E. Rosinem dostała się do niewoli niemieckiej.

Przez jakiś czas przebywał mój rozmówca w obozie przesiedleńczym w Pruszkowie, następnie w Skiermiewicach, a potem przewieziony został do Niemiec, do 10 stalagu w Sand Bostel. Tam pozostał do wyzwolenia obozu przez Anglików. W późniejszym czasie był żołnierzem dywizji generała Maczka. Do Polski powrócił w 1947 r.

Co myśli po latach E. Rosin o powstaniu. Z wielkim zaangażowaniem, a jednocześnie spokojem podchodzi do pamiętnych dni sierpnia i września 1944 r. To, co najbardziej utkwiło w pamięci – to pierwsze dni walki, ogólna euforia i entuzjazm tysięcy ludzi w powstańczej Warszawie. Wiara w zwycięstwo, w pomoc aliantów, ogólna solidarność wszystkich walczących i biało-czerwone flagi na oswobodzonych ulicach.

To pierwsze wielkie przeżycia. A potem inne, zgoła odmienne: normal-

ny ludzki strach, bezsilność wobec przeważających sił wroga, oczekiwanie na pomoc zza Wisły, poczucie bezradności wobec ludzkiego cierpienia i wielkiej zbiorowej śmierci, druzgotanie i palonej przez wroga stolicy.

Tak pamiętał w 1994 r. E. Rosin Powstanie Warszawskie. Bardzo chciał pojechać na obchody 50. rocznicy, spotkać się z niezlicznymi już zapewne kolegami ze zgrupowania „Kryśka”, stanąć przed pomnikiem na ulicy Długiej i jeszcze raz pomyśleć... Wiem, że chciał pojechać wówczas do Warszawy, ale obawiał się, że zdrowie już nie takie... Ostatecznie, nie wiem, czy był p. Rosin w stolicy w sierpniu 19994 r. Wiem natomiast na pewno, że nie dojechał już 60., obecnej rocznicy wybuchu powstania, zmarł w ubiegłym roku.

Dwa lata później, w 1996 r., zainspirowany wypowiedziami E. Rosina, poprosiłem o wspomnienia powstańcze konińskiego lekarza, Jerzego Nawrotka. Powstał wówczas obszerny, na całą redakcyjną kolumnę tekst, tym bardziej istotny, że w dużej części zawierający autoryzowane wypowiedzi mojego rozmówcy. Bliżej zainteresowanych tym materiałem odsyłam do całociowej publikacji („PK” nr 34, 25 sierpnia 1996 r.). Obecnie ograniczam się do zaprezentowania kilku najistotniejszych informacji i fragmentów.

W okresie okupacji konińska rodzina Nawrotków została przesiedlona do Generalnej Guberni. Jerzy Nawrotek uczęszczał na tajne komplety medyczne w Warszawie, do Armii Krajowej (grupa operacyjna „Motor 30”, stanowiąca Brygadę Dywersyjną KG AK) wstąpił w maju 1943 r., przybierając początkowo pseudonim „Medyk”, a następnie „Wir”. Kolejne etapy konspiracji przeszedł w oddziale

PAN KAZIMIERZ PALASZ PREZYDENT MIASTA KONINA

Dziesięć lat pełnienia przez Pana funkcji Prezydenta, w czasie pełnym tak dużych zmian i zawirowań politycznych, świadczy, że nasz wybór Pana na ten urząd był właściwy.

Wykazał Pan rozumną równowagę w trosce o przyszłość ale i przeszłość naszego miasta.

KONINIANA chcą przede wszystkim podziękować za zmiany, jakie Pan przeprowadził w „Starym Koninie”, który, wydawało się, w pewnym okresie, skazany został na zapomnienie i powolną degradację.

Dziękujemy za udaną restaurację nadwarciańskiego grodu.

Życzymy Panu wiele wytrwałości w pełnieniu zaszczytnej funkcji PREZYDENTA MIASTA KONINA.
Redakcja Koninianów

„Szarego”, w grupie bojowej „Konrad”, wreszcie bezpośrednio przed sierpniem 1944 r. w plutonie „Topolnicki”, wchodzącym w skład Brygady Dywersyjnej „Broda 53”, a już w trakcie powstania zaliczającym się do zgrupowania „Radosław”.

Od momentu wybuchu powstania był J. Nawrotek początkowo dowódcą drużyny, a od 9 sierpnia zastępcą dowódcy plutonu. Oddział w tym czasie uczestniczył w jednych z najkrwawszych walk, na Woli, w okolicach wolskich cmentarzy i ulicy Stawki. 11 sierpnia przedostał się przez teren byłego getta na Stare Miasto. Walczył tam aż do upadku dzielnicy, do nocy 30/31 sierpnia.

Kolejną powstańca noc 1-2 września przemierzył oddział, w którym walczył J. Nawrotek kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia. Dzielnica ta cały czas, aż do kapitulacji powstania, pozostawała w rękach polskich... Po dniach pobytu w Śródmieściu oddział przeniesiony został na Czerniaków i brał udział wspólnie z żołnierzami gen. Z. Berlinga w walkach na tzw. Przeczółku Czerniakowskim. Dzień 23 września był dla J. Nawrotka ostatnim dniem powstańczej walki. Wydostał się z płonącej stolicy i uniknął niewoli. Skierował się na Kielecczynę, w rejon Skarżyska Kamiennej. Do rodzinnego Konina powrócił po wojnie.

To zaledwie skrótowa, podstawowa informacja z wypowiedzi mojego rozmówcy. Jerzy Nawrotek walczył w powstaniu był trzykrotnie ranny, ale tylko jeden dzień przeleżał w szpitalu. Dosłużył się stopnia podporucznika, należał do warszawskiego oddziału Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

W 1996 r. tak m. in. mówił o Powstaniu Warszawskim: [...] Najwspanialszy zryw narodu, w którym udział brała cała ludność stolicy bez względu na wiek, płeć, zapatrywania i wszelkie inne różnice. Ta jedność w działaniu, w osiągnięciu celu, była wspaniała. Wspaniała organizacja władz cywilnych. Gdyby więcej broni (ciężka) i amunicji... Warto było to przeżyć.

Janusz Gulczyński
Konin, sierpień 2004 r.

Tworzą wizerunek miasta

Nie ma zagrożenia dla dziedzictwa i tożsamości

Z senatorem marszałkiem Sławińskim, przewodniczącym senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu rozmawiają Lech Hejman i Stanisław Sroczyński

Niewiele wiemy o pracy Senatu. Jeśli już to raczej o potrzebie likwidacji Izby. Czy rzeczywiście Senat jest potrzebny?

To, że o Senacie niewiele wiadomo ma kilka przyczyn. Senat jest dość słabo ulokowany w publicznej świadomości. Jest młody, ma ledwie 15 lat w kolejnej odsłonie czyli odrodzonej III Rzeczpospolitej.

Senat osadzony w Konstytucji, wbrew małej w 1992 roku, obecnie w tej z kwietnia 1997 r. został istotnie ograniczony w 2000 roku orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego, które nakazało Izbie procedowanie nad ustawami tylko w zakresie uchwalonym przez Sejm. Tyłko w obecnej kadencji Senat uchwalił ponad 5 tysięcy poprawek z których Sejm przyjął 84 procent. Ponadto Senat zajmując się Polonią i Polakami za granicą a także podejmuje wiele tematów i problemów, którymi nigdy nie zajmie się skłócony i zajęty bieżącymi problemami Sejm. Nie tylko ten, ale każdy.

Senat jest mało atrakcyjny dla telewizji do prowadzenia bezpośrednich transmisji z obrad. Wyraziliśmy obawę, że bezpośrednia transmisja mogłaby obudzić w senatorach nadmierną ochotę do popisów oratorskich i aktorskich a wtedy byłoby już bardzo blisko do tego, co widzimy w Sejmie. Powiem tylko, że na 100 senatorów 98 ma wyższe wykształcenie, w fotelach zasiada ponad 30 profesorów zwyczajnych i kilku profesorów uczelnianych, w tym kilku profesorów prawa. Często zartujemy, że w ramach oczekiwań niektórych partii politycznych bądź polityków domagających się utworzenia jednej izby parlamentu można by zostawić tylko Senat. Byłoby taniej i na pewno mądrzej.

Niewiele też słychać o pracy Komisji, której Pan przewodniczy od początku obecnej kadencji. Czy i jaki wpływ ma komisja na działalność i funkcjonowanie kultury w naszym kraju?

To, że w Koninie o pracy komisji mało słychać, to moja wina. W kraju słychać i widać znacznie więcej (Czuje-

my się za to trochę odpowiedzialni).

Komisja od początku kadencji przyjęła nowy styl pracy. Oprócz legislacji, a procedowaliśmy wielokrotnie nad prawem autorskim i prawach pokrewnych, nad ustawą o zabytkach, o języku polskim, o prowadzeniu działalności kulturalnej, nowelizacjami ustawy o radiofonii i telewizji, ożywiłmy inne dostępne formy pracy komisji. W ostatniej nowelizacji dotyczącej przystosowania do prawa unijnego a konkretnie do Dyrektywy o telewizji bez granic, senacka komisja kultury wprowadziła zapis a Sejm go zaaprobował, o możliwości organizowania przez telewizję publiczną kanałów tematycznych, której to możliwości do tej pory ustawa nie dawała.

Przynajmniej dwa razy w roku komisja wyjeżdża poza Warszawę. Pierwszym rekonesansem było wyjazdowe posiedzenie w Wielkopolsce, podczas którego odwiedziliśmy państwową placówkę – Muzeum Narodowe w Poznaniu a także samorządowe Muzeum Okręgowe w Koninie. Komisja zapoznała się też z problemami małych placówek muzealnych jak w Słupcy i Pyzdrach. Prezydium Komisji trzykrotnie uczestniczyło w kaliskich festiwalach Schola Cantorum, w festiwalu w Inowrocławiu, w Bydgoskich Impresjach Muzycznych. Byliśmy też w kwietniu w Krakowie na europejskich warsztatach z edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży. Komisja w pełnym składzie wybiera się we wrześniu do Wieliczki, gdzie podejmiemy problematykę zachowania i ochrony dziedzictwa postprzemysłowego.

Inną formą pracy komisji są konferencje tematyczne. Odbyliśmy ich kilka, że wymienię „Czy polska kultura będzie atutem w Unii Europejskiej”, „Polityka a środki masowej informacji”, „Obowiązki państwa i samorządu w edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży”. 21 września w Senacie odbędzie się bardzo ważna konferencja „Rola lokalnej prasy w integracji społeczeństwa obywatelskiego”. Współorganizatorem tego wydarzenia jest Izba Wydawców Prasy oraz Stowarzyszenie Mediów Lokalnych. Mam

nadzieję zobaczyć i usłyszeć przedstawicieli naszych lokalnych pism. Jest w tym segmentie prasy o czym mówić. Na przykład o tym, czy należy godzić się z wchodzeniem obcych wydawców do lokalnych tygodników, miesięczników i innych tytułów periodycznych. Polska racja stanu utraciła już pisma centralne i regionalne. Czy ma nadal tracić możliwość mówienia polskim głosem?

Mamy poczucie iż Polska może szczyścić się wielkim i ważnym dziedzictwem kulturowym. W retoryce prouńijnej jedni mówili o jego utracie, drudzy mówili o szansie jego utrzymania. Mówi się, że kultura jest znakomitą ofertą Polski do Unii Europejskiej. Jak można ocenić kondycję polskiej kultury w 15 lat po transformacji?

Ocena nie jest łatwa. Z jednej strony kultura została skierowana na rynek, z drugiej już w kilka lat po roku 1989 okazało się, że bez silnego wsparcia finansowego ze strony państwa nie ma szans nie tylko na jej rozwój ale nawet na utrzymanie bazy materialnej. Przypomnijmy, że na początku lat dziewięćdziesiątych zniknęło kilka tysięcy bibliotek, filii i punktów bibliotecznych, przestała istnieć sieć klubów „Ruch” i „Rolnika”, zamknięto wiele domów kultury głównie we wsiach i małych miasteczkach. Wysoka kultura z jej instytucjami przetrwała, bo nowego ustroju wspierają wielkie koncerty, znaczące spektakle czy ważne wystawy sztuki. Rynekowi sponsorzy chętnie wspierają imprezy masowe, jak koncerty rockowe czy festiwale muzyki młodzieżowej, podczas których liczna widownia natychmiast reaguje na reklamę i promocję.

Od 1989 roku kolejne rządy zmniejszały budżety na kulturę. Paradoksalnie najlepiej dała kulturę był ostatnie lata PRL, kiedy to funkcjonował Narodowy Fundusz Kultury. Nie wiadomo do dziś, gdzie podzieliły się pozostałe na jego koncie pieniądze. O pechu kultury można mówić w tym roku, kiedy to w debacie budżetowej Sejm zabrał ministrowi kultury 50 milionów złotych z tzw. śródka

specjalnego czyli z wpływów z gier liczebnych. Przeanalizujemy realizację budżetu przez ministerstwo kultury w roku 2003. Z próżnego i Salomon nie należy, ale odpowiedzi na nasz apel dowodzą, że niektóre sejmiki potraktowały go poważnie. Tak więc kultura ma się biednie, ale o jej roli i randze decydują ludzie, oddani, kreatywni, wręcz bezinteresowni. To trudny i długotrwały proces. Wiem, że już w przyszłym roku lokalna kultura skorzysta z dużych pieniędzy z Unii Europejskiej. Jeśli kolejne rządy zrozumieją wreszcie, jak ważna jest sfera niematerialnego formowania zbiorowej tożsamości to wraz ze środkami unijnymi mamy szansę zachować w kulturze to co określa i potwierdza naszą tożsamość narodową. Mamy szansę na rozwój kultury dużej i tej małej lokalnej. Ten proces u nas się toczy. Przypomnę majowe uroczystości w Kowalewku, gdzie odbudowany został Wiejski Dom Kultury jako miejsce pamięci urodzonej tam pisarki Zofii Urbanowskiej. To przykład inicjatywy lokalnej. Myślę, że takich inicjatyw będzie coraz więcej. Takie organizacje jak Towarzystwo Przyjaciół Konina czy koło Towarzystwa im. Fryderyka Chopina w Zychlinie koło Konina i te, które powstaną będą organizować lokalne wydarzenia, dokumentować historię, wydawać lokalną literaturę. Przykładem tego są koncerty Chopinowskie w wykonaniu Piotra Palecznego czy Lidii Grychtolówny.

Coraz większą rolę do odegrania ma lokalny mecenat prywatny. Wręcz nie do przecenienia rolę bardzo ważnych placówek kultury odgrywają biblioteki dysponujące coraz lepszą i nowocześniejszą bazą, że wspomnę nowy lokal dla biblioteki konińskiej. Szkoły samorządowe powinny także aktywnie działać na polu kultury. W wielu przypadkach nie da się oddzielić edukacji od kultury. Konin ma szczęście, że ma bardzo dobrze działającą szkołę muzyczną. Nie wszędzie jest tak dobrze. Tak więc polska kultura, także lokalna, w Unii Europejskiej ma szansę nie tylko być, ale współuczestniczyć w promowaniu i kreowaniu wizerunku Polski wśród narodów Europy. Nie ma obawy, że ktoś nam odbierze dorobek, dziedzictwo kulturowe czy tożsamość. Chyba, że go się sami pozabawimy.

Trudno Pana spotkać w Biurze Senatora, czy to kwestia tylko zajęć w Senacie, czy też ma Pan inne obowiązki?

Mam sporo innych zajęć i funkcji. Nie wymienię wszystkich. Wspomnę, że jestem członkiem Rady Programowej Polskiej Agencji Prasowej, Jestem sekretarzem Narodowego Komitetu Roku Jana Kochanowskiego, który przypadnie w roku 2005, jestem członkiem założycie-

lem Fundacji budowy pomnika poświęconego emigracji polskiej, który w dniu 11 listopada 2004 roku stanie obok Senatu RP z napisem „Macierz – Polonia”. Pracuję w kapitule przyznającej do roczne nagrody działaczom i organizacjom polonijnym, jestem też szefem kapituły krakowskiego kwartalanika „Prestit” który raz w roku przyznaje nagrody wybitnym uczonym, działaczom społecznym i gospodarczym z całego kraju. Staram się pomagać kulturze lokalnej, że wspomnę skuteczne zabiegi o dofinansowanie adaptacji budynku po NBP na bibliotekę, środki na zakończenie budowy szkoły muzycznej w Słupcy, czy prace remontowe w klasztorze w Kole. Wiem, że mam obowiązki wobec okręgu wyborczego i one są najważniejsze.

Dlaczego mamy widoczny упаdek codziennej kultury wyrażającej się na przykład w wulgaryzowaniu języka, zaniku najprzystępniejszych form grzeszczności, bądź w ogóle malejącej uczestnictwo w kulturze?

Prostej odpowiedzi nie ma. Zachylenie się wolnością, chęć odreagowania na dość rygorystyczne normy wychowawcze w poprzednim okresie, to jeden z powodów rezygnacji z form grzeszcznościowych na co dzień. Martwi zachwaszczanie języka, ale bardziej niepokoi jego ubożenie. Co do malejącego uczestnictwa, to bez wątpienia problem jest dramatycznie zubożenie całych środowisk. Bezrobocie, brak perspektyw, odsunięcie znaczącej części populacji na margines życia społecznego, to nie wszystkie ale jednak istotne powody. Jeśli człowiek ma do wyboru kupno biletu do kina czy produktów do obiad dla liczonej rodziny, to oczywiście wybierze obiad. To zmniejszające się uczestnictwo na drugim planie ma także niedostatek wewnętrznej potrzeby młodych ludzi w przeżyciu czegoś wzniosłego choćby z pomocą na przykład lektury książki. Nie tylko dlatego, że ona jest droga.

Z całą pewnością szkoła, ocalone placówki i instytucje kultury, świadome działania lokalnych władz samorządowych a także klarowna polityka kulturalna państwa powinny złożyć się na to, co możemy nazwać społeczeństwem informacyjnym i edukacyjnym. Te dwa określenia składają się na kulturowy potencjał nowoczesnego społeczeństwa. To jednak także kosztuje. Im przedziej staniemy się – a mam nadzieję, że tak będzie – zamożni, tym przedziej będziemy mogli zaspokajać wyższe potrzeby składające się na tożsamość i kulturowy dorobek narodu.

Brzmi patetycznie, ale pewnie tak jest naprawdę. Dziękujemy za rozmowę - L.H. STS

Jubileusz Szkoły Muzycznej

Z dniem 1 stycznia 1974 roku w Koninie rozpoczęła działalność Szkoła Muzyczna, co było uświetnieniem pracy siedmiolatkich starsi działaczy społecznych, w tym Koniniego Towarzystwa Regionalnego i Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej. Nowa instytucja kultury miała przyczynić się do zaspokajania muzycznych potrzeb młodych koninian, wyjawiać talenty muzyczne, wreszcie umożliwić kontynuowanie nauki gry na instrumentach zdobywanej dotąd w Społecznym Ognisku Muzycznym. Baza dla szkoły był i jest do dzisiaj budynek po Powiatowym Domu Kultury przy ulicy 3 Maja (wtedy Armii Czerwonej). W pierwszym roku naukę pobierało 85 uczniów w 6 klasach w działach dziecięcym i młodzieżowym. Kadre stanowiło 9 nauczycieli, a dyrektorem został Ryszard Kujawiński. Wkrótce uczniowie szkoły zaczęli koncertować w mieście i okolicznych miejscowościach, a także uczestniczyć w popisach i konkursach muzycznych. Przy szkole powstały i działają aktualnie grupy kameralne, orkiestra symfoniczna, chóry i zespoły rytmiczne.

Ważnym wydarzeniem w życiu szkoły było utworzenie II stopnia w 1977 czemu towarzyszyła zmiana nazwy na

Państwową Szkołę Muzyczną I i II Stopnia i zmiana na stanowisku dyrektora, którym została mgr Anna Ulrich-Skalcka. Drugim znaczącym faktem było nadanie szkole imienia Ignacego Jana Paderewskiego w 1981 roku. Od 2000 roku szkoła w dniu 6 listopada obchodzi w sposób uroczysty Dzień Patrona, co dla młodzieży stanowi zawsze wielkie przeżycie, a wielki kompozytor i artysta staje się wzorem do naśladowania.

W ciągu 30 lat istnienia szkołę ukończyło ponad 1000 absolwentów, z których połowa jest zawodowo związana z muzyką. O dorobku uczniów tak pisze Urszula Kozłowska „...Nieomal wszyscy absolwenci Szkoły Muzycznej II stopnia z lat 1982-1986 pracują, odnosząc sukcesy w zawodzie muzyka, a prawie połowa zdobyła indeksy różnych uczelni muzycznych. Wychowankowie konińskiej szkoły i osoby z nią związane pełnią z zaangażowaniem odpowiedzialne i ważne funkcje w życiu muzycznym kraju, potwierdzają swe kompetencje w zakresie organizacji i zarządzania placówkami muzycznymi. Wśród nich są: Andrzej Wójcicki, obecny dyrektor, dyrektorzy podobnych szkół: H. Kranc, M. Klanczyk, K. Majewska. Autorka opracowania pisze, że wielu absolwentów szkoły pra-

cuje w macierzystej szkole, wielu zatrudnionych jest w najlepszych polskich zespołach orkiestrowych, filharmonicznych, teatrach operowych, niektórzy poza granicami Polski, a wśród wychowanków są kompozytorzy oraz dyrygenci chórów i zespołów wokalnych, kilku podjęło pracę w charakterze organisty, pracując jako nauczyciele rytmiki w przedszkolach, udzielając się w amatorskim ruchu muzycznym, włączając w życie kulturalne miasta i regiony.

O sukcesach uczniów pisze Urszula Kozłowska „...Od samego początku istnienia szkoły jej mocną stroną stały się sukcesy uczniów i pedagogów podczas konkursów, począwszy od szkolnych po międzynarodowe. Najwyższe laury na różnego typu konkursach, festiwalach i przeglądach zdobywali młodzi wykonawcy, teoretycy i kompozytorzy. Wymienić należy: gitarzystę Łukasza Kurpaczewskiego i Roberta Horny, skrzypków: Janusza Wawrowskiego, Marzenę Dopytalską, Aleksandrę Glinkę, pianistów: Jarosława Kaliskiego, Michała Ziobrowskiego, Adama Zoka, Patryka Koralewskiego oraz organistę i kompozytora Dariusza Przybylskiego... Młodzież szkoły koncertowała we wszystkich większych miastach Polski, a także w Niemczech,

zyczna swojemu miastu”, podczas Dni Konina. Imprezy te są zawsze otwarte i stają się dobrą tradycją szkoły.

Szkola jest organizatorem dwóch konkursów muzycznych o zasięgu ogólnopolskim. Przemienione odbywa się co roku Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny dla uczniów szkół muzycznych I i II stopnia oraz Ogólnopolski Konkurs Gitarzysty Klasyfikacji dla uczniów szkół muzycznych I stopnia. W szkole organizowane są też konkursy wiedzy o patronie, solfeżo, muzykowania zespołowego, plastyczno-muzyczne dla dzieci.

Op. na podst. wydawnictwa „1974-2004 Jubileusz XXX-lecia Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. I.J.Paderewskiego w Koninie”



zof. - Szymanski

Ze wspomnień

Mój przyjaciel ksiądz Ireneusz

O księdzu Ireneuszu Pawlaku rozmawiam z Jego serdecznym przyjacielem z uczniowskiej ławki, niezrównanym gawędziarzem, druhem KAZIMIERZEM GOŚCIMSKIM.

Wiem, że w tym roku, 5 sierpnia minęła 18 rocznica śmierci ks. Ireneusza Pawlaka, Legendarnego Prefekta i przyjaciela młodzieży. Ale wiem również, że ks. Ireneusz był Ci bardzo bliski i to w czasach, kiedy jeszcze nie był pewien, że zostanie duchownym.

Tak. W kwietniu 1945r. zasiadłem w jednej ławce, obok Irka w klasie IIa. Przez trzy lata mieszałem w sąsiedztwie rodziny Pawlaków przy ul. Słupeckiej. Razem odrabialiśmy lekcje, często bywałem w ich domu. Wspólnie organizowaliśmy wolny czas. Zbiórki i obozy harcerskie – to wszystko jak sam wiesz, bardzo łączy młodych ludzi. Stąd więc uważam za swój moralny obowiązek przybliżyć postaci Irka czytelnikom Koniniaków.

Może tradycyjnie przekażesz krótką notkę biograficzną.

Dobrze. Ks. Pawlak urodził się w 1930 r. w Koninie w rodzinie mieszczańskiej. Już przed wojną zaczęła się jego „przygoda” z harcerstwem. Oczywiście zaczynał jako zuch. Niestety, okupacja – spędził ją pod Łowiczem. Tam też w latach

1943-45 został członkiem Szarych Szeregów.

To były bardzo już dorosłe, ale dzieci.

Byliśmy dziećmi, ale brutalne czasy spowodowały nadzwyczajne przyspieszenia naszego sposobu myślenia.

Widzę, że się wzruszyłeś – czy możesz kontynuować „ogawędzanie” Irka.

Oczywiście. Już w marcu Pawlakowie powrócili do Konina. Szkoła i pierwsza zbiórka harcerska. Byliśmy w I Drużynie Harcerzy im.T. Kościuszki. W grudniu tego roku odbierał od nas przysięgę dh.phm. Antoni Studziński. Irek działał jako kronikarz, pisał wiersze i zabawne fraszki na temat szkoły i życia naszej klasy. Zaliczał wszystkie powojenne obozy – k/Buku, w Olszowie, Tokarach, Czerwieńsku (tam i ja byłem i tam właśnie poznałem mojego rozmówcę) oraz w Jordanowie. Życie na obozach było czymś nadzwyczajnym...

Muszę Ci przerwać, wiem, że mógłbyś tak opowiadać do rana, ale w gazecie może być tylko niezbyt

długi artykuł. Wracamy do Ireneusza.

Dobrze. Irek jest już zastępowym, przybocznym, założycielem teatrzyku „Baj”, zdobywa kolejne sprawności. Posiada niesamowity dar gromadzenia wokół siebie przyjaciół. Jest również doskonałym sportowcem – biega i gra w siatkówkę.

Z tego co mówisz nie wynika żadne inklinacje do stanu duchownego.

Dochochodzę do wyjaśnienia tego. Irek był pod dużym wpływem ówczesnego prefekta ks.phm. Józefa Świniarskiego, kapelana hufca harcerskiego. To po rozmowach z nim zdecydował po „małej maturze” kontynuować naukę w niższym Seminarium we Włocławku, gdzie w czerwcu 1954r. uzyskuje święcenia kapłańskie. Potem zwyczajowa dla duchownych peregrynacja po różnych parafiach. W 1971r. zostaje mianowany wikariuszem i duszpasterzem młodzieży w parafii Św. Maksymiliana Kolbego w Koninie. W pracy swojej wykorzystywał i stosował elementy metodyki harcerskiej. Był wielkim humanistą – w każdym człowieku



Reprodukcję wykonał Bronisław Jakubowicz

upatrywał przyjaciela. Miał wyjątkowy dar słuchania i wzbudzania zaufania. Młodzież go autentycznie kochała. Zmarł w klinice katowickiej – nie wytrzymało serce w drodze powrotnej z pielgrzymki do Matki Bożej Królowej Tatr.

Kiedy go widziałeś ostatni raz?

Miałem szczęście uściskać Przyjaciela na miesiąc przed śmiercią, skła-

dałem Mu życzenia w dniu Jego Patrona.

Dziękuję Ci serdecznie za te wzruszające wspomnienia. Chcę tylko dodać, że grób księdza Pawlaka znajduje się parę metrów na prawo za główną bramą cmentarza w Starym Koninie. Poznać grób łatwo, bo zawsze palą się tam znicze.

Stanisław Sroczyński

Z kart przeszłości

W pierwszej w 1871 roku korespondencji zamieszczonej na łamach Gazety Polskiej w numerze 13 w dniu 18 stycznia Urbanowska na wstępie poinformowała czytelników o podziale administracyjnym Ziemi Konińskiej. „...Powiat koniński na północno-zachód graniczy z słupeckim, na wschód z kołskim, na południe z kaliskim, a z południowo-zachodniej strony z tureckim. Do powiatu konińskiego należą – zamienione na osady miasteczka : Rychnał, Ślesin, Tuliszków, Władysław-

wów; do słupeckiego : Wilczyn, Skułek, Kazimierz, Kleczew, Zagórów; do kołskiego: Babiak, Brdów, Brudzew, Klodawa, Sompolno

W dalszej części korespondencji pisała o sprawach gospodarczych, o produkcji rolniczej, o cenach i transporcie wytworów, o potrzebie budowy rampy załadowczej przy rzece w Koninie ...Mieszkańcy okolicznych wiosek i miasteczek wszystkie produkty zwożą nad Wartę; w Koninie jakby ognisku, koncertują się ważniejsze interesa, ustalają ceny targowe i nadaje się pewien impuls interesom prowincji. W Kole zboże jest zwykle o 7 1/2 kop. tańsze niż w Koninie, a w Słupcy o tyleż droższe. Zdaje się, że na to wpływa bliskość granicy, a zatem większe lub mniejsze koszty transportu. Wywóz odbywa się podwójną drogą: rzeką i wozami. Zdarza się bardzo często, że kupcy naładowawszy galary podczas lodów, zmuszeni są następnie odładowywać je gdy woda zrazu podniosłszy się nagle opadnie nim statki zdążyły wyruszyć w drogę. Staje się to przyczyną licznych strat, bo towar trzeba kłaść śpiesznie na wozy i od-

syłać droga lądową; dlatego dobrze byłoby aby zainteresowani zawiazali między sobą stowarzyszenie w celu zapobieżenia podobnym wypadkom. Mogliby ponosić składki i z zebranego funduszu wyrównać brzegi w niektórych miejscach podsypać wały. Dalo-

stawiają do granicy. Tam znowu przechodzi w ręce agentów odsyłających ją wewnątrz Niemiec gdzie bywa przeprabioną na likwory W Słupcy sprzedaje się po 25 kop. za garniec bez akcyzy.

Prócz dwóch wymienionych arty-

grochu 3rs 80 k.; okowity z Kazimierzem i Gosławie za garniec z akcyzą 1 rs 20 kop Bydło opasowe w Gosławicach sprzedaje się na wagę po 6 kop. za funt. Obecnie funt wołowiny w mieście kosztuje 7 kop., cielęciny 6 1/2, wieprzowiny 11 kop.

Z korespondencji Zofii Urbanowskiej



by się to uskutecznić tem łatwiej, że Zarząd Komunikacji podobno przeznacza jakieś sumy na uregulowanie koryta rzeki, która ujęta w pewne karby miałaby łozysko głębsze i nie zalewała miasta.

Fracht wodny w tym roku płaci się po 5, a lądowy po 6 talarów od wenspla. Lecz teraz z powodu silnych mrozów furmani za żadną cenę nie chcą zabierać towaru. Wywóz letni jest tańszy po 4 do 5 talarów. Statki płyną do Szczecina i Berlina, a wozy traktem bitym tylko do Poznania. Obecnie 100 berlinek stoi na rzece pod Koninem, a kupcy znacznie ładują po 400 do 500 korcy dziennie. Okowita przeważnie, a nawet głównie przeznaczoną jest na wywóz; cen frachtu nie podajemy bo producenci własnymi furmankami od-

kulów idzie tu także handel wełną; większa część właścicieli ziemskich posiada owce, dające średnio po 5do 6 funtów z jednej. Kupcy zakupują całe strzyże i wysyłają po większej części na wozach. Obecnie placą za centnar najpiękniejszej 90 talarów monetą pruską, pośledniejszej 75 tal. Na centnar idzie 132 funtów, taka rachuba jest tutaj przyjęta Ilość wełny wywożonej corocznie można liczyć na 4 do 5000 centnarów. Zboża z 3 powiatów splewanego na falach Warty do pół miliona korcy, a okowity parę milionów garncy – tak znaczna jest tu ilość gorzelnia.

Na targu konińskim: korzec pszenicy 7 rs 30 kop.; żyta 4 rs 65 kop.; jęczmienia 3 rs 95 k.; owsa 2 rs 36 k.; kartofli korzec 1 rs 20 k. tataraki 3 rs;

W dalszej części Urbanowska pisała o pokładach węgla i kamienia ciosanego w Brzeźnie, które nie są właściwie eksploatowane chociaż słyszała, że jakiś przedsiębiorca kupuje kopalnię, dobrze bo wtedy spadnie cena drzewa opałowego. Na zakończenie wspominała o założeniu przez p. Buchnera kantoru sprzedaży i czytelnicy czasopism. Do powiatu konińskiego przychodzi 25 tytułów pism, z tych prenumerują mieszkańcy 44 egzemplarze o treści politycznej, 43 o treści beletrystycznej, 5handlowej, 1 ekonomicznej, 4 religijnej, 6 popularnej. Z pism zagranicznych prenumeruje się 8 niemieckich i rosyjskich około 15.

Fragmety z „Korespondencji z nad Warty” Zofii Urbanowskiej wybrał i tekst opracował Lech Hejman

Konin z lotu ptaka



zdj. - P. Hryman



Z legendarnych dziejów Konina Dziedzic Lubrański kusi po śmierci

Dobra gosławickie należały przez długi czas do rodu Lubrańskich. Do dziś w kościele istnieje herb Lubrańskich – Godziemba, przedstawiający trzy topole z korzeniami. Zachowała się opowieść o ostatnim z Lubrańskich. Był to awanturnik i hulaka. Prześladował chłopów i karał ich niemilosiernie. Skazanemu kazał uściśnąć „żelazną dziewczę”, czyli manekina przedstawiającego kobietę. Gdy nieszczęśnik objął ją, wyzwały się sprężyny i żelazne ramiona wbijały noże w ofiarę. Pokalczony i krwawiący spadał w przepaść w podłodze. Lubrański nie tylko gnębił poddanych, ale popadł w zatarg z proboszczem. Doszło do tego, że wyгнаł księdza i kościół był przez wiele lat zamknięty.

Po śmierci Lubrańskiego dobra gosławickie przeszły w ręce rodziny Łęckich. Pleban wrócił do kościoła. Pewnego razu zgłosił się do nowego dziedzica i oświadczył, że w nocy we śnie zjawiał się Lubrański mówiący, że cierpi straszne męki w czyśćcu. Niech dzie-

dzic Łęcki złoży proboszczowi odpowiednią ofiarę w złocie i w ziemi jako odkupienie krzywd jakie wyrządził ludziom, a jego męki się skrócą. Łęcki odrzekł, że nabył majątność bez zadanych długów i zobowiązań, a ewentualne długi Lubrańskiego jego nie dotyczą.

Po jakimś czasie znów pleban pojawił się u dziedzica. Stwierdził, że Lubrański znów się pojawił. Były pan narzekał, że ciało jego znajduje się w rozkładzie i całe goreje ogniem. Jeśli nowy dziedzic nie zgodzi się zadośćuczynić i dać pieniądze plebanowi, wtedy ksiądz ma wytoczyć dziedzicowi Łęckiemu proces, na który on się może zjawić, by poświadczyć prawdę. Jednak Łęcki się nie ugiął i proboszcz sprawę założył.

Do rozprawy jednak nie doszło. Pozwany Łęcki i sędziowie nie chcieli zobaczyć straszliwej zjawy z zaświatów. Za radą sędziów Łęcki ugodził się z plebanem i dał mu pewną ilość ziemi.

Z pism Zygmunta Pęcherskiego